

Księga wyjścia – 37

29 listopada 2019

Pomimo wszelkich niedogodności, wciąż chodzę po wioskach i spisuję kominy. Nadal jestem ankieterem. Pewnie gdyby nie moje reporterskie podejście, już dawno bym tego nie wytrzymał, bo zimno – każdego dnia bardziej – a coraz mroźniejszy wiatr, daje się we znaki. Na szczęście mam jeszcze coś takiego jak natrętne poczucie obowiązku, które czasami przeklinam, a czasami chwale, i jakąś nieludzką potrzebę dotknięcia, zobaczenia co będzie, co zobaczę dalej.



Dni coraz krótsze, ale jednak ciekawość tego co zastanę w kolejnym domu, co wyłoni się za następnym zakrętem jest znacznie silniejsza od wspomnianych niedogodności i wbrew rozsądkowi pcha mnie w głąb leśnych ostępów, wiejskich drózek i eleganckich chodników, na które aż niezręcznie wchodzić po wyjściu z tych zabłoconych leśnych duktów.

Kartki się rozsypują

Czasami tak się w tym zatracam, że gubię kolegę, wchodząc w ścieżki których nie ma na mapie, co rozwala nam plan ustalonej pracy w kwadratach. Ciekawość to cecha, która pozwala w miarę

bezboleśnie przetrwać te wszystkie niedogodności i daje ogromną satysfakcję. Chociaż w tym zbiorze „drobnych” niedogodności jest jeszcze jedna, dla mnie najgorsza – mało komfortowe palenie papierosów. Po pierwsze i tak dłonie mam przemarznięte od ciągłego pisania i zaznaczania ankiet, a widząc oddalone o kilkaset metrów osiedle, mógłbym sobie spokojnie w drodze zajarać. Gdy tylko wsadzę pod pachę teczkę z papierami, to złośliwy, dotychczas spokojny wiatr, akurat wtedy uderza największym impetem. Kartki się rozsypują (na szczęście puste, bo wypełnione chowam wcześniej do torby) a potem wieje tak długo, jak długo usiłuję wykrzesać ogień z zapalniczki. Natura jest złośliwa i nic na to nie poradzę, co najwyżej mogę chodzić z zapałkami. Ale to też nie daje gwarancji skutecznego odpalenia papierosa. A jeśli już, to pozostawi charakterystyczny ślad bąbla po oparzeniu. Gdy już zbliżam się do tych zauważonych wcześniej z oddali domów, złośliwy wiatr nagle cichnie. Czasami przystaję, by zrobić mu na złość i jednak tego szluga zapalić.

Ankietowany obszar

Zaczęliśmy już odczuwać presję czasu. Musimy zrobić ten spis do końca roku. Spis z natury. Problem polega na tym, że rok ma koniec, a w moim przekonaniu i postrzeganiu ankietowany obszar nie. Przynajmniej takie sprawia wrażenie. A im bardziej się tam zgłębiamy tym bardziej się w nim utwierdzam.

W każdym razie znacznie zwiększyliśmy tempo, prywatne sprawy przekładamy na „kiedyś” (tak też zrobiłem z drugim wydaniem książki, trudno, nie będzie w tym roku, i nie wejdzie do konkursu „Brakującej Litery”). Staramy się więc nie myśleć ile jeszcze tego zostało, tylko systematycznie i bez ustanku pracować. Coś, co wydawało się proste, w rzeczywistości balansuje na granicy wytrzymałości. I to z różnych powodów. Moralno – etycznych także. Wspominałem poprzednio o niewielkich chatkach wciśniętych między wypasione wille. Czasami trafiam, na kilka takich pod rząd. Reguła, że kobiety

żyją dłużej cały czas się potwierdza. Od ponad czterech tygodni, od kiedy spisuję te kominy, w tych niewielkich chatkach, ani razu nie otworzył mi mężczyzna, zawsze była to leciwa wdowa.

Niewidzialna ręka

Dzisiaj spisywałem chyba najstarszą osobę w mojej krótkiej karierze ankietera. Kobieta miała pięćdziesiąt dwa lata i całkiem logicznie odpowiadała. Jeśli czegoś nie wiedziała, np, nie znała mocy pieca, to zaprosiła do środka, bym sam odczytał z tabliczki. Znowu przypomniała mi się popularna w PRL-u akcja „Niewidzialna ręka, to także ty”, polegało to na anonimowej pomocy, tak by zainteresowany człowiek nie wiedział, kto mu narąbał drewna, albo przyniósł węgiel z piwnicy. Jedynym znakiem, był odcisk dłoni, który zostawiało się w widocznym miejscu. Ci ludzie raczej już na to liczyć nie mogą.

Naprawdę w wiele miejsc chętnie bym wrócił, by właśnie narąbać drewna i jakoś pomóc. Zaskakująca jest również ufność tych starszych kobiet. Jest tak nieprawdopodobna, że w naszym pojęciu graniczy z naiwnością. Zauważyli to również, i perfidnie wykorzystali, ci wszyscy okradający na „wnuczka”. Dziwimy się naiwności, ja jednak powoli przestaję. Gdy poznaję tych ludzi to zaczynam rozumieć, że po prostu tak zostali wychowani. W ufności i otwartości. Jest też więcej osób, takich jak ów mężczyzna, o którym pisałem ostatnio, który ogrzewa jedynie 25 mkw, bo wypadek wykluczył go ze zbioru nazywanego „klasą średnią” i pomimo tego, że ma piękny stuczterdziestometrowy, prawie nowy dom, gmina finansuje mu ciepło jedynie w dwóch niewielkich pomieszczeniach. Okazuje się, że nie jest to odosobniony przypadek. Dzisiaj trafiłem na dwie takie kobiety.

Ulice graniczne

Domy z nowoczesną architekturą, ponad sto pięćdziesiąt metrów, a ogrzewają jedynie około pięćdziesięciu. Też dzięki pomocy gminnego ośrodka. Nawet jakaś komisja przyjechała, opowiadała jedna z nich. Ale o klasie średniej, która gwałtownie wyhamowała pisałem poprzednio. Mogę jedynie dodać, że doskonale rozumiem tych ludzi. Faktycznie można taką degradację materialno-finansową porównać do bardzo gwałtownego hamowania z rozpędu na betonowej ścianie. Hamowania z takim przeciążeniem, że nie każdy wychodzi z tego żywy. Gdy wczorajszy „milioner”, dzisiaj nie ma już na bułkę.

Wróćmy jednak do bieżących obserwacji. Bo przecież kolejny tydzień pracy, to kolejne zauważenia. Ostatnio często trafiam na ulice graniczne. Lewa ich część jest inną miejscowością, a prawa inną. Zwykle tu widać kontrasty, można spekulować, że to w wyniku odrolnienia działek, ale nie to jest w tym istotne. Istotne jest to, że bogaci żyją za darmo. Tak można określić w skrócie ostatnie, dzisiejsze zauważenia.

Fotowoltaika dla trojga

Na pytanie czym ogrzewają mówią o fotowoltaice, panelach i pompie ziemnej, gdy pytam o cenę rozkładają ręce i mówią, że jakieś grosze za prąd od silniczka, który tę pompę napędza. Zapytani o metraż, odpowiadają od niechcienia o wielkości od trzystu do pięciuset metrów. Ilość mieszkańców, zwykle nie więcej jak troje. Choć dominantą jest dwójka.

Po drugiej stronie ulicy, kobieta silnym szarpnięciem otwiera zacinającą się furtkę – nie ma wideofonu – na pytanie czym ogrzewa, mówi że gazem i drewnem. Drewna idzie jej z pięć metrów sześciennych, a za gaz rocznie płaci około czterech, pięciu tysięcy. Powierzchnia domu niecałe sto metrów, a mieszka osiem osób. Gdy pytam, czy planują jakieś zmiany, na fotowoltaikę, pompę czy panele, to rozkłada ręce: „nie, nie

stać nas", staram się tłumaczyć, że po to właśnie robimy te ankiety, by wójt mógł napisać odpowiedni wniosek o dofinansowanie, ale i tak wiem, że nawet przy dofinansowaniu, nie będzie ich na to stać.

Wniosek, bogaci żyją w ciepłym, ogromnym domu za darmo, podczas gdy sąsiedzi wydają na to znaczną część swoich zarobków. Oczywiście, można założyć, że ci zamożniejsi wcześniej musieli zainwestować w tę darmową energię. Znając jednak życie i przepisy, są tam też ludzie, którzy do perfekcji opanowali różnego rodzaju programy i nie robiąc dosłownie nic żyją na niewyobrażalnie wysokim poziomie. Pora kończyć dzisiejszą relację. I tak wyrwałem część nocy by ją napisać. Ale co by jednak nie mówić, mimo wymienianych wad, cholernie polubiłem tę pracę.

Autorstwo: Piotr Jastrzębki

Źródło: Trybuna.info